Nr. 20. Kraków, Niedziela 13. Maja 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.
Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.
Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 10—12 i od 5—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

†

Ks. metropolita Kuiłowski.

I znowu śmierć nieubłagana wybiła szczerbę wśród sędziwych książąt naszego Kościoła: w ubiegły piątek oddał Bogu ducha we Lwowie śp. ks. metropolita Julian Kuiłowski w 76 roku życia, po dwóch latach rządów na tronie lwowskiego grecko-katolickiego arcybiskupstwa. Syn parocha ruskiego, nieboszczyk przez życie całe był z pochodzenia Rusinem, co do narodowości — Polakiem. Ten legionista polski z r. 1848 słuchacz uniwersytetu unickiego ks. Terleckiego w Paryżu, wyświęcony na kapłana w Rzymie, później paroch w Ruskiej wsi i władyka przemyski — pamiętał w całem swem życiu, że Archanioł ruski między Orłem i Pogonią się mieści, że Ruś na wieki siostrzycą Polski i Litwy! Anioła opiekuńczego mieli w nim Rusini, Anioła Orędownika pozyskali w niebie.

Świątobliwemu metropolicie cześć!

Co o nas piszą?

Spieszymy zdać sprawę z artykułów znakomitych, które w »Dzienniku Poznańskim« zamieścił krakowski korespondent tegoż pisma o **stronnictwie katolicko-narodowem** w Galicyi. Działalność społeczną naszego stronnictwa poprzedziły takie objawy chrześcijańskiej miłości bliźniego jak fundacya Helclów, zakłady dobroczynne ks. Lubomirskiego, zakłady wychowawcze dla zaniedbanych chłopców, schronisko i dom pracy brata Alberta, park prof. Jordana, internaty męzkie i żeńskie, przytulisko dla sług, dom pracy dla niewiast itd.

Ale »lud ubogi nie tylko potrzebuje jałmużny, ale w pierwszej linii wedle Leona XIII lepszego bytu i uznania przynależnych mu praw, zapoznawanych wbrew wszelkiej sprawiedliwości i słuszności« — i dlatego to zawiązało się stronnictwo katolicko-narodowe. Poczęte z ducha wielkiej encykliki papieskiej o robotnikach, poczęło stronnictwo nasze zakładać stowarzyszenia »Przyjaźni« i »Jedności« oraz pisma, z których istniały krótko »Pochodnia« i »Grzmot« a obecnie wychodzą w Krakowie »Łączność« i »Prawda«, we Lwowie »Jedność« i »Ruch katolicki«, w Przemyślu »Echo Przemyskie«.

Sprawę naszą pchnęły naprzód wiece katolickie w r. 1893 i 1896 oraz starania takich ludzi jak OO. Jan Badeni, Ledóchowski, Załęski, Czencz, Wróblewski, Sopuch, Cosel, pralaci Bukowski, Gnatowski i Skrzyński, ks. kan. Łabaj, ks. dr. Żygliński, ks. Łabuda, ks. Pechnik, ks. Flis, mecenasi Gałecki i Bobilewicz, dr. Koneczny, dr. Konopka, dr. Przygodzki, profesorowie Wicherkiewicz, Rydygier, Thullie, Pilat, Czerkawski, Rostworowski, Kozłowski i pp. Ligęzy, Stróżyńskiego, Repetowskiego i wielu innych.

Program nasz stawia cztery żądania każdemu katolikowi Polakowi drogie: **ochronę** naszej **Wiary**, naszej **narodowości**, **samorządu** dla kraju, **dobrobytu** dla wszystkich. Równouprawnienie narodowe i społeczne jest przewodnią myślą programu. Idea słuszności, idea równej miarki dla wszystkich powinna połączyć wszystkie warstwy i załagodzić wszelkiego rodzaju przeciwności. W nowej naszej organizacyi mogą znaleść miejsce i konserwatyści, wydobywszy się z ciasnych, przestarzałych formułek kastowych, zeszedłszy z urojonego stopnia wyższości i starszeństwa, i demokraci liberalni, znużeni walką przeciw religii i stojałowczycy, otrząsłszy się z nienawiści kastowej i skrajności i dawni socyaliści, zrozumiawszy, że i bez rewolucyjnych, antyspołecznych mrzonek i zachcianek i bez walki z Kościołem dojść można do poprawy doli warstw najniższych, do harmonii społecznej. W stronnictwie naszem jest wiele miejsca dla wszystkich **szczerych, uczciwych, umiarkowanych** żywiołów, w niej dadzą się złączyć i zdrowe konserwatywne i postępowe zasady i dążności słuszne robotnicze, chłopskie, mieszczańskie i szlacheckie. Religijność ludu i budzące się wśród inteligencyi poszanowanie dla katolicyzmu, ułatwia pracę naszemu stronnictwu. Odrodzenie katolicyzmu we Francyi, Anglii i w Niemczech oddziałało i na nasz kraj. Najwybitniejsze u nas w kraju powagi naukowe czy Szujski, czy Kalinka, czy Tarnowski, czy Morawscy, Piniński i t. d. to katolicy nie tylko z imienia, ale i z przekonania i z czynu. Wśród duchowieństwa, coraz większy zapał do pracy społecznej; nie dziw więc, że wśród inteligencyi coraz więcej ludzi odważa się przyznawać otwarcie do katolicyzmu i zaczyna go praktykować w życiu, nie dziw, że i wśród młodzieży gimnazyalnej życie religijne żywszem bije tętnem, że wśród młodzieży uniwersyteckiej większa część już nie zachwyca się hasłami anty-religijnemi, a znaczny procent nawet do katolickich stowarzyszeń wstępować ma odwagę. To sprawia, że w całym kraju wszędzie światli kapłani znajdują pomoc w inteligentnych katolikach świeckich i że wspólnemi siłami można przystępować do działalności politycznej i społecznej pod hasłem katolickiem.

Pracę tę dziś ułatwia ogólne zniechęcenie wszystkich dojrzalszych żywiołów w kraju do ustawicznych waśni i rozterek, jakich wstrętny przykład dostarcza dotychczasowe życie polityczne. Każdy rozumniejszy człowiek przypatrując się tej krzykliwej wojnie wszystkich przeciw wszystkim, tej piekielnej wrzawie ujadających na siebie stronnictw, temu wzajemnemu praniu brudów w oczach całego świata i najzaciętszych wrogów naszych ku ich serdecznej uciesze; każdy świetlejszy umysł musi sobie powiedzieć: nie — z tej zaciekłości i gmatwaniny nic może nic dobrego spłynąć dla narodu. Kto prawdziwie kocha ród swój kocha, dąży do skupienia sił, nie do rozpraszania.

Korespondent »Dz. Poznańskiego« skarży się dalej na obojętność i bierność duchowieństwa wobec akcyi katolickiej.

»Świeckie duchowieństwo obarczone pracą parafialną, może do pewnego stopnia znaleść usprawiedliwienie, ale duchowieństwo zakonne, które w średnich wiekach taką ważną rolę nie tylko na polu religijnem ale i społecznem odegrało, dziś z małemi wyjątkami stoi wobec piekących kwestyi społecznych bezczynnie. Na polu społecznem pracują tylko OO. Jezuici, ks. Misyonarze, poza tem kilka jednostek z innych zakonów i na tem koniec... A reszta z tak licznych u nas zakonów...? Jaką rolę odgrywają n. p. we Francyi i w Szwajcaryi Dominikanie, a jaką u nas? Gdyby tak każde z tych zgromadzeń zakonnych chciało się zająć specyalnie zorganizowaniem jednego zawodu w myśl Encykliki »Rerum novarum«, jużbyśmy kwestyą katolickiej organizacyi zawodowej mieli rozwiązaną w Krakowie.

Stronnictwo katolicko-narodowe nie umie także agitować dostatecznie i skutecznie. Nie posiada bowiem agitatorów płatnych, którzyby wyłącznie agitacyi się poświęcić mogli i z agitacyi żyli. Takich posiada socyalna demokracya, której sztab żyje wyłącznie z agitacyi.

W stronnictwie katolicko-narodowem pracują ludzie, niewątpliwie pełni poświęcenia i zapału, którzy atoli wszyscy, mając obowiązki zawodowe, zaledwie cząstkę swych sił, swego czasu pracy społecznej mogą poświęcić. Dlatego też praca socyalistyczna jest nieprzerwana, konsekwentna i prawie zawsze skuteczna, praca stronnictwa katolicko-narodowego jest dorywcza, przygodna, chwiejna i często bezskuteczna.

Póki zatem społeczeństwo katolickie nie wyda ze siebie środków na utrzymanie stałych działaczy, albo, co lepsze nie dostarczy sprawie katolickiej ludzi wolnych od troski o chleb codzienny, którzyby się wyłącznie pracy katolicko-socyalnej poświęcić chcieli i pracować społecznie umieli, póty o żywszem tempo w rozwoju stronnictwa katol.-narodowego mowy być nie może.

A jednak, wierząc w szlachetność i zdrowie naszego społeczeństwa, nie wątpimy ani na chwilę, że jego znaczna większość w katolickim zszereguje się obozie. Niewątpliwie socyalizm odniesie będzie jeszcze cały szereg zwycięztw, z tem wszystkiem jednak katolicki obóz za Piotrem Wielkim pobitym pod Narwą, może powtórzyć:

»Nie raz jeszcze pobiją mnie Szwedzi, ale przyjdzie czas, że ja ich pokonam«. Dla społeczeństwa polskiego oczywiście wytworzenie się dwóch obozów będzie bez porównania korzystniejsze niż dzisiejszy misz-masz galicyjski. Z zaciętej walki zasad wytryśnie postęp narodu, z walki interesów osobistych korrupcya, zamęt i nastrój.

W każdym razie wywieszenie wyraźne standaru Krzyża w społeczeństwie, w gruncie rzeczy katolickiem jest niewątpliwym postępem, niezawodną zapowiedzią odrodzenia, jest znakiem, w którym zdrowe pierwiastki zwyciężą.

Tyle korespondent »Dz. Poznańskiego«. Z naszej strony ośmielimy się dodać, że zapowiedzią pomyślnego rozwoju naszego stronnictwa jest także fakt iście Opatrznościowy, iż garną się do niego wszyscy zamieszkali w Galicyi byli Koroniarze i Wielkopolanie czyli ludzie, zahartowani w twardej szkole ucisku i walki z przeciwnościami. Na kresach naszych wschodnich i zachodnich, pod zaborem pruskim i rosyjskim prawie cały naród tworzy jedno wielkie stronnictwo katolicko-narodowe. Ale na to potrzeba było prześladowań Bismarków, Hurków i Apuchtinów, których u nas wyręczą — żydzi i socyaliści!

Zachłanność pruska.

(Dokończenie).

Ruch Niemców austryackich zmierzający do przyłączenia Austryi do Prus rozpoczął się w r. 1882 a gdy w Lipsku powstał «Związek wszechniemiecki», od razu oparli się o niego. *Według z góry powziętego planu* kierowano następnie emigracyą niemiecką na ważne punkty strategiczne w **Galicyi**, Czechach, na Węgrzech i t. d. Pracowano nieśmiało, szukając *pozoru* do rozwinięcia wielkiej agitacyi: dostarczyły

go rozporządzenia językowe Badeniego w kwietniu 1897. Przedstawiono je jako pierwszy akt «zesłowiańszczenia» Austryi niemieckiej i nieposkromioną agitacyą, licznymi wiecami i z pomocą podjudzań prasy berlińskiej wzniecono pożar buntu w Czechach północnych. Pisma niemieckie przyznawały bez ogródek, że w tej walce nie rozchodzi się o rozporządzenia językowe, lecz o to, czy Austrya ma być rządzoną przez Niemców czy też ma być federacyą czesko-polsko-niemiecką. Związek wszechniemiecki szastał się po Austryi i nadto w sprawach austryackich zwoływał zgromadzenia do Drezna, Lipska, Monachium i Berlina. Posłowie niemieccy z Austryi bratali się z Prusakami. Ba, herszt wszechniemców dr. Hasse wytoczył wewnętrzne sprawy Austryi w parlamencie berlińskim! Niemiecko-pruski «Związek szkolny» ograniczył swą działalność w innych krajach, ażeby z jaknajwiększą siłą pracować nad posiewem pruskiego patryotyzmu w Austryi, «na tem najważniejszem polu bitwy». Na hasło rzucone przez berlińskie czasopismo akademickie, mnóstwo studentów z cesarstwa niemieckiego zapisało się na niemiecki uniwersytet w Pradze czeskiej i w stowarzyszeniu «Teutonia» tak dalece pielęgnowało ducha pruskiego, że namiestnik Czech widział się zniewolony stowarzyszenie to rozwiązać. W końcu zrzucił Schoenerer hasło: precz z Rzymem! Propagandę odszczepieństwa w Austryi poparł silnie berliński: «Związek ewangelicki» i pastorzy z cesarstwa niemieckiego gromadnie wyjeżdżali na «misye» do Austryi. Proces w Hradou wytoczony przez rząd austryacki pastorom i ich wspólnikom wykazał, że cały ruch protestancki w Austryi ma tylko upozorować wkroczenie wojsk pruskich do dzierżaw austryackich!

Knowania protestanckie nieodstraszyły katolików niemieckich od współzawodniczenia w propagandzie wszechniemieckiej. Na czoło wysunął się znowu kardynał Kopp, zakładając na Śląsku austryackim seminaryum z wyraźnem przeznaczeniem wpajania w młodych księży ducha pruskiego.

Obecnie — stwierdza p. Chéradame — pracują wszechniemcy nad zaprowadzeniem języka niemieckiego jako «języka państwowego w Austryi».

Co gorsza duch pruski doprowadza nawet do starć między żołnierzami wrogich narodowości w Austryi. Nadto opanowali wszechniemcy masy socyalistyczne i do spółki z żydami (którzy także wzdychają do rządów pruskich) podjudzają je do buntu przeciwko dynastyi habsburskiej. Wszędzie obrazy i popiersia cesarza Franciszka Józefa zastępują wszechniemcy wizerunkiem Wilhelma II, wyśpiewują «Wacht am Rhein» i «Heil dir im Siegerkranz», wywieszają chorągwie pruskie, przebierają — jak w Liberrou — policyę na wzór pruski i t. d. Takich zamaskowanych Prusaków liczą w Austryi już na trzy miliony.

W ostatnim rozdziale swej rozprawy, zwraca p. Chéradame uwagę na poparcie, jakiego udziela ruchowi wszechniemieckiemu w Austryi — rząd berliński! Dowodem tego, knowania konsula pruskiego w Pradze czeskiej, popierające otwarcie ruch antyaustryacki wśród Niemców czeskich. Dowodem dalszym ściąganie wojsk pruskich nad granicę austryacką i odezwanie się w parlamencie niemieckim barona Stumma; bo najserdeczniejszy przyjaciel Wilhelma II., gardłując za pomnożeniem wojska zaznaczył, że «należy zwrócić uwagę na niepokoje w Austro-Węgrzech».

Oto najważniejsze ustępy z pracy pisarza francuskiego. Są one wyraźną wskazówką, **kto** wywołuje niepokoje w Austryi, **komu** niepokoje te potrzebne! Pamiętając zawsze o zachłanności pruskiej, pilniej baczyć będziemy na robotę wysłanników pruskich i u nas w Galicyi.

Zamiast gryźć się i oskarżać wzajemnie, należałoby raczej patrzeć na palce tym figurom z pod ciemnej gwiazdy, które w naszym kraju rozniecają niezgodę, na których opiera się cały żydowsko-socyalistyczny ruch przewrotowy. Wszyscy, którzy pracują nad osłabieniem i rozbiciem naszego społeczeństwa — działają na korzyść — króla pruskiego. Parobcy żydów i socyalistów to najlepsi sprzymierzeńcy zachłanności pruskiej. W biurach Hakaty pruskiej śledzą pilnie wszystko, co się dzieje w Galicyi i w razie potrzeby — nie żałują tam marek pruskich. Czuwa odwieczny nasz wróg, Krzyżak pruski, czuwajmyż i my!

Listy z ziem polskich.

Z nad ujścia Wisły, w maju 1900.

Poproszona przez Redakcyą «Łączności», zabieram się do skreślenia Wam słów kilku z nad ujścia ukochanej naszej Wisły.

Stoję na piaskowej górze i spoziera w dal. Na widnokręgu zarysowuje się w dali smuga żółtawej wody wiślanej, którą nurty sinego Bałtyku chwytają w swe objęcia. Dumam — i zdaje mi się, jakoby wiatr od południa niósł echa niedoli nieszczęsnego kraju, a fale Wisły pomięszane ze łzami i krwią ludu polskiego, jakoby szemrały skargę na krzywdy dziejące się od wieków osiadłej po brzegach królowej rzek naszych, ludności.

Podobnie jak pod stopami Wawelu, wije się Wisła pod piaszczystą górą przy ujściu, tylko koryto jej szerokie, majestatyczne. Miejscowość ostatnia przy ujściu zowie się Nową Wodą, po niemiecku Neufähr. Po lewej stronie przy ujściu leży wioska rybacka, schowana w lesie poza łachami wiślanemi, a zwie się nieinaczej jak wasz prastary gród — Kraków. Mało pewnie Polaków wie o tem, że przy jej ujściu leży Kraków drugi. Lecz jakaż różnica między jednym a drugim Krakowem. Tamten wspaniały gród Kraka, chowający w sobie popioły wielkich królów i mężów Polski, przypominający Wawelem świetność ojczyzny naszej, rozbrzmiewający mową i pieśnią polską, — ten, zapadła wiosczyna rybacka wśród głuszy leśnej, przedzielającej ją od ujścia Wisły i wód Bałtyku, zaludniona postaciami wysokiemi, kościstemi, wychudłemi i niememi — Niemcami, brodzącemi w długich skórzniach w piasku i wodzie, o twarzach pomarszczonych i z fajkami w ustach. Lud to rybacki o ponurem usposobieniu, milczący, posępny, jako ta natura milcząca i posępna przy ujściu Wisły. Nie usłyszysz tu pieśni ani wesołych gwarów. Jakoż ma być wesoło wśród tego ludu, któremu wydarto nietylko mowę ojców jego, ale i wiarę świętą? To też ten lud zdaje się już we krwi oddziedziczył smutek, posępność i surowość.

Na łachach wiślanych czajki krążą, mewa skrzydłem muska fale Wisły, chmurą lecą w górze drozdy, zaciemniając chwilami słońce, raz po razie ryba pluśnie, a w oddali żagiel błyśnie. Na cyplu kamienistym wchodzącym w morze, widnieje maszt sygnałowy, a opodal niego czarny domek, mieszczący w sobie łódź i przyrządy ratunkowe dla rozbitków morskich.

Wzrok wytężam w dal — w okół woda i niebo. Wisła spokojnie, jakby z majestatyczną rezygnacyą wobec przeznaczeń Boga wpływa do morza. Toń jest równa, jedynie w blasku słońca zauważyć można łamanie się żółtych wód Wisły ze szmaragdem morza. A gdy znużenie wzrok twój owładnie, odwracasz głowę i patrzysz na czerwone dachy drewnianych domków rybackich Nowej Wody po drugiej stronie rzeki.

Czas wracać. Idę brzegiem, na którym napotykam brzydkie czarne baraki drewniane. To lazaret choleryczny dla flisaków. Przed i za barakami stoją tablice z napisami: «Eintritt verboten» — i o zgroza! co powiedzą na to hakatyści, po polsku: «Wstęp zakazany». Prusacy przecież ukuli sobie prawo o języku urzędowym, na mocy którego nie wolno na publicznych miejscach kłaść napisów polskich, bądź to nazw ulic, bądź obwieszczeń urzędowych i t. p. Ale gdy o cholerę chodzi, to taki strach biedaków opada, że im łydki drgają i polskie napisy ich nie przestraszają.

Przy końcu niedalekiej dróżki wchodzi się na wąski ruchomy wysoki most, nad szluzą, oddzielający Wisłę od t. zw. Martwej Wisły. Trzeba bowiem wiedzieć, że powyżej opisane ujście Wisły nie istnieje

O królowej polskiej Jadwidze,

fundatorce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Opowiedział

Kazimierz Zimowski.

Wstęp.

Uniwersytet krakowski a z nim cały kraj i naród obchodzić będzie wkrótce (w czerwcu b. r.) jubileusz założenia tej najwyższej na polskiej ziemi naukowej instytucyi, która przez pół tysiąca lat przoduje w niesieniu oświaty i rozprasza mrok ciemności na słowiańskiej ziemi.

Właściwe założenie tego uniwersytetu sięga czasów panowania w Polsce króla Kazimierza Wielkiego i przypada na rok 1364. Ale szkoła Kazimierzowska wkrótce upadła, a dźwignęła ją z upadku dopiero królowa Jadwiga, czyniąc testamentem zapis na jej odnowienie i utrzymanie.

Nową akademię otworzył król Władysław Jagiełło w rocznicę śmierci fundatorki, a swej małżonki, dnia 24 lipca 1400 roku.

Od imienia króla nazwano ją Jagiellońską, pod którą to nazwą do dziś dnia istnieje. A że zasługa za dokonanie tego dzieła przeważnie spada na królowę Jadwigę, jako fundatorkę, przeto nie od rzeczy będzie, jeżeli teraz w roku jubileuszowym, przedstawię Czytelnikowi historyę jej życia, jej wzniosły charakter, zalety i cnoty, któremi przyświecała Polsce i ukochanemu przez nią polskiemu narodowi.

I.

Co wiemy o pochodzeniu i młodości królowej Jadwigi?

Na południe od naszej Galicyi, za Tatrami i Karpatami, nad średnim Dunajem, nad Cisą i Drawą, rozłożył się piękny i szeroki kraj, Węgrami zwany.

Północną i wschodnią jego część zdobią wieńce gór, noszących rozmaite nazwy a środek jego wypełniają rozległe równiny, poprzerzynane siecią rzek i potoków. Kraj to bogaty: kopalnie dostarczają srebra, miedzi, soli i innych kruszców, rola zboża, lnu i tytuniu, ogrody owoców, winnice wybornego wina, rzeki ryb, lasy zwierza.

Mieszkańcami Węgier są Madyarowie, lud pochodzenia mongolskiego, dalej: Słowacy, Rumuni, Serbowie, Niemcy, a stolicą kraju jest Buda-Peszt, dzisiaj miasto wielkie, bo pół miliona liczące, położone nad Dunajem.

Nad tym krajem i ludem panował przed 500 laty Karol Robert, król dzielny, światły, pochodzący ze sławnego, francuskiego rodu Andegaweńskiego.

W Polsce dzierżył wtedy rządy Kazimierz Wielki, ostatni z Piastów, królem chłopków zwany, który zaprzyjaźniwszy się z Karolem, dał mu siostrę swą, Elżbietę za żonę. Z siostrą Kazimierzową podążyło na Węgry wiele niewiast i panów polskich, bo królowa, będąc dobrą Polką, chciała słyszeć mowę ojczystą i na obczyźnie, na nowym swoim dworze w Budzie.

Jednę z takich pań dworskich, krewniaczkę swą, także Elżbietę, siostrę księcia kujawskiego i śląskiego, Władysława Białego, wydała królowa za mąż dalej na południe, do Bośni, za księcia tego kraiku, Stefana. O niej i o jej córce także Elżbiecie, usłyszymy jeszcze później, a teraz wróćmy się na dwór węgierski.

Po śmierci króla Karola zasiadł na tronie syn jego Ludwik, który, chociaż miał matkę Polkę, nie lubił polskiej mowy, ani polskich obyczajów. Całą swoją duszą lgnął do Niemców, otaczał się nimi i chętnie rozmawiał ich językiem. Był to człowiek wysoko wykształcony, ale próżny, lubił sławę i bogactwa. Szczęście ziemskie mu sprzyjało. Po śmierci swego wuja, Kazimierza Wielkiego, Polacy oddali mu swój tron, a tak Ludwik stał się jednym z najpotężniejszych monarchów w Europie i dzierżył dwie korony: węgierską po ojcu i polską po wuju.

Pojął on za żonę córkę wyżej wymienionej księżnej bośniackiej i Stefana, Elżbietę, która, chociaż wychowana na obczyźnie, była Polką i lgnęła w przeciwieństwie do Ludwika, całą swoją duszą do tego, co polskie, co słowiańskie. C. d. n.

zbyt dawno, bo dopiero w pierwszej połowie bieżącego wieku, krępowana coraz więcej urządzeniami portowemi Wisła, wezbrawszy swe wody, wyrwała sobie sama nowe ujście dzisiejsze. Dziwna rzecz! Polska Wisła nie znosi więzów i wyrywa się z objęć kleszczy własną siłą! Naród polski także nie znosi więzów i zawsze starał się je stargać. Niestety, dotąd nie zdołał się z nich uwolnić na wzór Wisły, bo fale jego nie łączyły się i dla tego za słabe były prądy do zrzucenia więzów. Łączności trzeba, ażeby fala narodowa wolny upływ wyryć sobie zdołała.

Owa Martwa Wisła ciągnie się długą wstęgą od wioski ujściowej Krakowa, tuż pod Gdańskiem, aż do Nowego Portu. (Neufahrwasser).

Przeszedłszy mostek śluzy, jesteśmy w wiosce Plenendorf, zupełnie niemieckiej, po lewej stronie Wisły. Na przeciwległym brzegu widnieje schludna wieś z kościółkiem — to Bonzak, zamieszkały przez Niemców lutrów. Wogóle rozciągające się po za Gdańskiem niziny wiślane, tak zw. «Żuławy» są doszczętnie zniemczone i zlutrzone. Ziemia nizinna przepyszna, łąki wspaniałe, były smacznym kąskiem dla Niemców, którzy naprowadziwszy kolonistów, w części wyparli żywioł polski, w części zniemczyli i zlutrzyli go zupełnie.

W Plenendorfie przystają parowce, utrzymujące tanią komunikacyę wodną z Gdańskiem. Tu w Gdańsku żelazna ręka dawnego i obecnego krzyżactwa strasznym ciężarem przygniata tętno życia narodowego, ale o tem napiszę później.

Zofia M.

Ze świata kobiecego.

(Współpracownictwo pożądane).

O pracowitem próżniactwie kobiet na dzisiaj słów kilka: Istnieją niestety u nas legiony kobiet, które nie znają wartości angielskiego przysłowia: Czas to pieniądz! One *nigdy* nie mają czasu, wiecznie z ziajane, zmordowane, grymaśne, jęczące pod ciężarem gospodarstwa domowego, wychowaniem dzieci i t. p., zniecżulone dla obowiązków towarzyskich, niezdolne przeczytać poważnej książki; bo i skądżeby w rozgardyaszu codziennym brały się ochota i czas? A jednak, pytając co też zdziałały te panie krzątalskie? odpowiedzieć trzeba: nic, zgoła nic! Nie umieją podzielić sobie czasu, utrudniają życie sobie i innym, z »pracy« swej nie czerpią zadowolenia żadnego.

Znam paniusie, które z szczególnem upodobaniem trawią czas na zakupnach, spędzają na tem całe popołudnia. Zamiast poprowadzić dzieci na przechadzkę, dopomagać im przy odrabianiu zadań szkolnych, kierować ich zabawami, biegają mamusie po magazynach, wyszukują, próbują, przymierzają bez końca. Pomęczone, wyczerpane z sił wracają wieczorem do domu, gdzie naturalnie — wieża Babel! Dzieci wyglądają jak dzikusy, kolacya nie przyrządzona, pan małżonek skwaszony. I niechno mąż nieszczęśliwy pozwoli sobie na uwagę, że to i owo mogłoby być inaczej, zaraz usłyszy pytanie: Czyż od rana do nocy nie jestem na nogach? Czyż wszystkiego sama nie załatwiam? Czy zamiast czworo, nie mam tylko rąk dwoje?

Potem pojawia się ból głowy i trwa nieraz tydzień cały, a tymczasem na łokciach malców przeświecają dziury, pył i brud zalegają mieszkanie. Gdy ból głowy minie, rozpoczynają się »wielkie porządki« — wszędzie skrobią, myją, szorują, czyszczą — hałas, stukot, wrzawa, — biedne dzieci ani lekcyi odrobić nie mogą!

Na nic niema czasu, bo ten czas zawsze fatalnie podzielony!

Kobiety, które są w domu tylko maszynami do wydawania pieniędzy — to istna plaga rodzin. Są czynności, które gospodyni, chociażby była najmajętniejszą, sama załatwić musi i na które *musi* być czas! Zaliczam do nich pieczę nad duchowem i cielesnem zdrowiem dziatwy, ogólny nadzór nad kuchnią, przyciąganie czynników, które oddziaływują uszlachetniająco na szare życie, wreszcie czytanie dobrych pism i książek. Toż kobieta winna być nie tylko gospodynią domu, lecz także przyjaciółką i doradczynią męża, biorącą udział w jego planach, popierającą jego dążności, podniecającą go ku temu, co dobre, piękne, wzniosłe: jako matka i kierowniczka powierzonej jej przez Boga dziatwy winna być wzorem dla swej rodziny pod względem duchowym i moralnym; jakieś tchnienie świętości musi iść do niej, aby dziatwa i mąż nie tylko kochali ją, lecz i czcili zarazem; musi ona znaleść czas, aby żyć, kształcić i uszlachetniać siebie samą.

Dobry podział czasu nadewszystko!

Godzinka spędzona w pozornej bezczynności a poświęcona spokojnemu rozmyślaniu nie jest straconą, wydaje owoce zbawienniejsze aniżeli wieczna krzątanina. Gdy mąż wróci do domu, niechże spędzi miłą chwilę na poufnej rozmowie z żoną, niechże z dziatwą się ucieszy, niechże widzi, jak dzieci z uwielbieniem spoglądają na matkę i w skupieniu słuchają jej nauk.

Wykształcona, światła, rozumna kobieta nie lekceważy kuchni, stara się o pożywienie najzdrowsze i najracyonalniej przyrządzone. Rozsądnie prowadzona kuchnia bynajmniej nie wymaga tyle czasu jak nam się zwykle zdaje. Jest to marnotrawstwo czasu i opału, gdy gotuje się cztery lub pięć godzin. Kuchnia angielska uczy nas przyrządzać najsmaczniejszą potrawę w przeciągu kwadransa, kuchnia francuska przywiązuje wielką wartość do dobrych ekstraktów. Gospodyni idąca z postępem czasu, nie potrzebuje trzech godzin na ugotowanie obiadu! Rzeczą gosposi, starać się, żeby znaczna suma, którą przeznacza się na wydatki dla kuchni, wyzyskaną była jak najlepiej! Niedostateczne lub wadliwe odżywianie się sprawia, że w niektórych rodzinach dziatwa wygląda blado i nędznie. Pani domu nie zagląda tam nigdy do kuchni, zamiast pożywnego rosołu jada się zafarbowaną przez kucharkę lurę, zamiast soczystej pieczeni, suche lub zepsute sosami mięso.

Jakże radzą sobie kobiety, które, nie mogąc opłacać służby, wszystko załatwiają same w domu, w kuchni, doglądają i wychowują dzieci i nadto jeszcze zarabiają poza domem? Nie wszystkie są w szczęśliwem położeniu posiadania dobrego męża, nie mają wyręczycielki, praczki, prasowaczki, kucharki, bony, guwernera a — jednak znajdują czas na wszystko, ba, umieją sobie i dzieciom zapewnić rozrywkę, używają przechadzek, bywają w dobrych towarzystwach i t. d.

Jak się to dzieje?

Oto: przez rychłe wstawanie, surową dyscyplinę domową, usilne obstawanie przy podziale czasu, szybkie załatwianie drobnostek, nie tracenie z oczu głównego celu.

Jak wódz pole bitwy, tak gospodyni musi ogarniać bystrym wzrokiem pole swej działalności, szybko i spokojnie rozporządzać, nie cofać się przed pracą ręczną, porządkować wszystko tak, żeby był ład i spokój. Na brak czasu skarżą się zwykle tylko te kobiety, które nigdy nic nie zdziałały. Kto umie pracować umysłowo czy fizycznie, potrafi też sobie czas podzielić. Bez wprawy, bez ćwiczenia — naturalnie się nie obejdzie. Ale nagroda poważnej pracy: spokój sumienia i rozradowanie wewnętrzne nie minie!

Marya Strzemkowicka.

Ruch społeczny.

Z Borszczowskiego. Lud, wyzyskiwany i gnębiony, skłonny jest do zaburzeń, natomiast wieśniak, z którym pan lub dzierżawca obchodzą się sprawiedliwie, rzadko dopuszcza się wybryków. To też zdziwienie wywołała zapewne wiadomość o bezrobociu ludności wiejskiej na obszarach dworskich w naszym powiecie. Mogę zapewnić, iż strejkują głównie robotnicy rolni w folwarkach żydowskich, chcąc uzyskać lepszą płacę i względniejsze obchodzenie się. Do bezrobocia nikt chętnie nie przystępuje, chyba przyciśnięty koniecznością. Żydzi sprowadzili wojsko, ale wieśniacy nasi nie myślą o burdach, strejkują z godnością i spokojem, to też zwycięztwo będzie po ich stronie prędzej lub później.

H. STRAŻYŃSKA.

SIERÓCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

— Któż to wie? będzie już ze sześć lat temu, jak go matka odumarła, a wtedy miał dwa, a może trzy roki.

— Toby już miał do dziewięciu lat, a nie wygląda jak na sześć.

— Zabiedzone to... nie odziane jak się patrzy... ot zwyczajnie jak sierota.

— Więc nic nie wiecie, skąd była jego matka? — zapytał znów Grzegorz po chwili.

— Nie wiemy — odparła Maryśka zadowolona, że jej opowiadanie zajęło przybysza — albo wy może co wiecie o niej? — spytała.

Grzegorz poczerwieniał, parobcy zaczęli dowcipkować, a dziewczęta chichotać i szturchać łokciami.

— Ej, cobym miał wiedzieć — odparł Grzegorz zmięszany — tak się pytam, bo mi żal sieroty... taka dziwna historya... A któż się nim opiekuje?

— Nikt i wszyscy — odrzekła kucharka. Dziedziczka dała go na opiekę gospodyni, ale że gospodynie się zmieniają co kwartał, to i o dziecko nie dbają; dziedziczka rzadko we wsi, bo jeżdżą z chorą panienką po ciepłych krajach... najlepsza dla niego Zośka.

Dziewczyna pokraśniała... Grzegorz popatrzył z uwagą na wskazaną, a potem po kolei przenosił wzrok na dziewczęta... gdy w swoim przeglądzie zatrzymał oczy na Parasce, która siedziała ostatnia, wyraz podziwu odbił się na jego twarzy.

— U nas na Mazurach mało takich dorodnych dziewcząt jak u was — rzekł.

— A chłopcy? — wyrwała się z zapytaniem figlarna Olena.

— Przypatrzcie mi się! — odrzekł śmiało parobczak.

Wszyscy wybuchli śmiechem, a dziewczyna zawstydzona ukryła twarz w fartuch.

— Ot, myślałby kto, że taka wstydliwa, co oczy chowa w fartuch, e, umie ona niemi dobrze wodzić za chłopcami! — zawołał Michał, który nie mógł dziewczętom darować, że mu Jewkę obmówiły.

Olena na taką zaczepkę, nie namyślając się wiele, rzuciła trzymanym na łyżce kartoflem w twarz Michałowi. Nowy śmiech powstał, a gdy parobczak zamierzał się tem samem oddać dziewczynie, Grzegorz schwycił lecącego ziemniaka w powietrzu.

— Nie bijcie dziewcząt — powiedział pół żartem, pół poważnie — tym kraskom pozwalają się u nas bawić, ale tem samem im nie oddajemy, bo potrafimy inaczej im odpłacić.

— Jak to, jak? — wołali parobcy.

Wejście jednak nowej postaci przerwało rozmowę. Była to wysoka, chuda kobieta, w żółtej chustce na głowie, w brudnym kaftanie, przepasanym rzemykiem i spódnicy obstrzępionej, z pod której widać było buty ogromne jak u chłopa. Czerwony nos jak burak świadczył, że nie gardziła ona półkwaterkiem.

A dokądże tu jeść będziecie i baraszkować?! Nie słyszałyście dzwonka? — zawołała grubym głosem jak u chłopa — jedna Zośka dopiero poszła ze skopkiem... dalej próżniaczki do krów!

Dziewczęta zerwały się jak oparzone, bo gospodyni im nie folgowała, a wiedziały z doświadczenia, że ma rękę cięższą od chłopa... napiwszy się wody wyszły za gospodynią, a Paraska pijąc najdłużej, oglądała się zalotnie na powstających powoli parobków, których nie przerażały gromy gospodyni, bo do nich nic nie miała.

— Ładna to dziewka, ta ostatnia — rzekł Grzegorz wychodząc z towarzyszami.

— To Paraska... najładniejsza ze wsi — odparł Tymko.

— Ale też niewiele warta — wtrącił Michał, nie mogąc jej darować kaprawych oczu Jewki.

— Jakto! ladaco dziewczyna? — spytał ciekawie Grzegorz.

— Ej, coby zaś! — mruknął oburzony Tymko — że ładna, to i wydziwiają na nią, bo się chłopcom nie daje... uczciwa dziewczyna i z uczciwego gniazda.

— Może ta i uczciwa, ale nie robotna... latałaby tylko za chłopami i zęby do nich szczerzyła — mówił nieubłagany Michał.

(Dokończenie nastąpi.)

Karty pocztowe.

Z Wiednia.

Cesarz powrócił z Berlina. We wtorek otwarto Radę państwa, ale gdy rząd wniósł projekt ustawy językowej dla Czech, posłowie czescy rozpoczęli obstrukcyę, za co motłoch niemiecki zebrany na galeryi zasypał ich obelgami. Prawica rozbita i prawdopodobnie rozpisane zostaną nowe wybory do Rady państwa.

Według wiadomości nadeszłych tutaj drogą listowną, rozruchy chłopskie w Bułgaryi przybierają coraz to szersze rozmiary. Władze administracyjne są bezsilne wobec tego, że wojsko sympatyzuje z ludem. Stan oblężenia będzie rozciągniętym na całą Bułgaryę północną. Książę polecił zastosowanie środków jak najsurowszych. Chłopi są niezadowoleni z nowych podatków.

Ze Lwowa.

Zamknięty Sejm zaledwie przebiczował budżet. Mnóstwo ważnych wniosków pozostało niezałatwionych. I to nazywa się — samorządem!

Z Rzymu.

Do Rzymu przybyło w ciągu kwietnia 193.000 osób, z czego większa połowa przypada na pielgrzymów. Równocześnie z pielgrzymką polską, która przybyła 5 b. m. przyjechali do Rzymu pielgrzymi z Bawaryi, Toskany, Francyi, (Marsylii), Alzacyi, Lotaryngii i Holandyi. Pielgrzymka polska jest najliczniejszą z wszystkich, bawiących obecnie w Wiecznem Mieście.

Z Berlina.

Projekt rządowy o powiększenie floty zostanie uchwalony, ponieważ centrowcy t. j. katolicy niemieccy zgodzili się na budowę nowych okrętów wojennych.

W uroczystości ogłoszenia pełnoletności następcy tronu, przyjęli udział: przedstawiciele monarchów zagranicznych, ciało dyplomatyczne z kanclerzem państwowym na czele członkowie rady związkowej, oficerowie zagraniczni, deputowani pułków, generałowie, admirałowie, ministrowie i świta. Podczas śpiewu chóru nadwornego weszli: cesarz Franciszek Józef z cesarzową niemiecką i cesarz Wilhelm z wielkim księciem Badeńskim; za cesarzową szły młodsze dzieci pary cesarskiej, włoski następca tronu i jego bracia. Po kazaniu starszego kaznodziei dworskiego odbyło się złożenie przysięgi. Generał-adjutant Plessen czytał rotę przysięgi, książę powtarzał dobitnie jej wyrazy; następnie cesarz Wilhelm podał mu rękę i pocałował w policzek, następca ucałował rękę cesarza Wilhelma. Po skończeniu ceremonii para cesarska i następca tronu przyjmowali życzenia w Białej sali.

Z Londynu.

Naczelnik wojsk angielskich lord Roberts posuwa się powoli ku Pretorii, stolicy Transwaalu, staczając po drodze drobne potyczki z cofającymi się Boerami. Anglicy mają teraz drugi kłopot, bo zbuntowali się przeciwko nim Aszanci, bitne i liczne plemię murzyńskie.

Z Paryża.

Cały Paryż mówi obecnie o «sprawie Philippa». W prasie żydowsko-masońskiej, bardzo gadatliwej i goniącej za skandalami, bardzo cicho o tym Philippie — bo to żyd, który wysoką zajmował posadę w ministeryum marynarki, daleko wyższą niż Dreyfuss w ministeryum wojny. Philippe był wiceszefem w ministerstwie marynarki i dopuścił się szantażu oraz sprzeniewierzył znaczne sumy. Wytoczono śledztwo.

I cóż nastąpiło? Gdyby Philippe nie był żydem, czytalibyśmy telegramy o przebiegu tego śledztwa sądowego i osobnego dyscyplinarnego — wszak chodzi o szpiegostwo, zdradę kraju i w dodatku o usiłowany wymus! I dopiero wczoraj dowiedzieliśmy się, że żyd Philippe za podejrzane czynności (wedle innych telegramów za knowania) został usunięty, dwóch znów urzędników zdegradowano o jeden stopień, a kilku innym dano surową naganę. Jest to widocznie wyrok dyscyplinarny. Zapewne minister sprawiedliwości, nakazując śledztwo, nie wiedział, że Philippe jest żydem. Teraz, gdy się o tem dowiedział .. polecił sądowi wydać wyrok zaoczny na cztery lata więzienia!

Święto robotników.

Katolicko-polscy robotnicy obchodzili święto swoje w ubiegłą niedzielę. Wymowny to był protest przeciwko żydowsko-socyalistycznym «kuczkom» z 1 maja, bo robotnicy nasi umyślnie wybrali dzień uroczystości św. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej.

Rano o godz. 9 powiały sztandary stowarzyszeń naszych przed Domem Robotniczym, «Harmonia» zaintonowała melodye swojskie i długi szereg robotników ruszył ku kościołowi P. Maryi. Prześliczna pogoda sprzyjała pochodowi, to też serce rosło na widok takiej wspaniałej manifestacyi robotniczej, katolickiej i polskiej. W świątyni Maryackiej odprawił uroczyste nabożeństwo na intencyę stowarzyszeń naszych ks. kan. Wojciechowski, a czcigodny ks. kan. Bukowski wygłosił podniosłe kazanie, w którem zachęcał do jednoczenia sił.

Uroczystość świecka rozpoczęła się po nabożeństwie: z kościoła wrócono znowu w wielkim pochodzie przy dźwięku marszów narodowych do domu robotniczego, gdzie niestrudzony p. Józef Ligęza wygłosił gorącą przemowę o znaczeniu katolickiego święta robotniczego. Po pauzie obiadowej, wieczorem o godz. 7 znowu zapełniła się sala wielka domu robotniczego, wysłuchano odczytu akademika p. Kleina o Konstytucyi 3go maja, a następnie tańczono ochoczo. Na sali widzieliśmy kilku kapłanów i osoby z inteligencyi. Tak to w pięknej harmonii zakończyło się nasze święto robotnicze.

Z TYGODNIA.

Zmarli: Ks. kanonik *Pawłowski* we Lwowie, przekazując cały majątek na przytułek brata Alberta; — Szczęsny hr. *Koziebrodzki*, marszałek pow. skałackiego, dobry obywatel kraju. R. i. p.

Pora pożarów rozpoczęła się na dobre: w ubiegłym tygodniu zgorzały Rozworzany pod Glinianami, Radomyśl nad Sanem i Chodaczków pod Tarnopolem. Brak dozoru nad dziećmi i nieoględne obchodzenie się z ogniem głównie wywołuje pożary.

Święcone. W niedzielę, t. j. 6go maja o godzinie 3 popołudniu, w Czytelni kolejowej przy ulicy Lubicz Nr. 15 zgromadzili się członkowie wraz z rodzinami, aby wspólnie z okazyi święconego złożyć sobie życzenia.

Dary Boże poblogosławił ks. P. Talaga; poczem w serdecznych słowach przemówił do uczestników, podnosząc znaczenie tego staropolskiego zwyczaju, by dzieląc się jajkiem święconem odnowili wszyscy członkowie wzajemną miłość i życzliwość, bo jedynie na miłości wzajemnej połączonej z wyrozumiałością i na wspólnej pracy, opartej na zasadach wiary św. katolickiej polega siła i rozwój każdego towarzystwa. Ostrzegał dalej przed zgubnymi prądami nurtującymi całe społeczeństwo, przed zgubnymi broszurkami i złymi dziennikami, które szerzą nienawiść i niezgodę między wszystkiemi stanami, bałamucąc nieumiejętnych, starają im się wydrzeć wiarę ze serca; a zachęcał do czytania katolickich dzienników, które są wybornym środkiem do utrzymania i poparcia ducha wiary św.

Z werwą wypowiedział mowę p. Zabawski, konduktor kolej., składając serdeczne życzenia p. Piaseckiemu, inspektorowi kolei; dziękując mu za trudy i pracę i troskliwą opiekę około rozwoju Czytelni. P. Piasecki w odpowiedzi toastował na pomyślność wszystkich członków Czytelni i ich rodzin. Wielebny ks. toastował na cześć p. inspektora, by i nadal raczył być opiekunem Czytelni, radą i pomocą wspierał to młode stowarzyszenie, które mu swój początek i dalszy rozwój zawdzięcza. Pan Zieliński, prezes Czytelni toastował na cześć duchowieństwa w ręce księdza obecnego, który gorliwie i z poświęceniem zajmuje się stowarzyszeniami robotników. I wiele innych toastów było, których trudno wyliczyć.

Toasty były przeplatane przyjemną pogadanką i śpiewami patryotycznymi, grą na fortepianie — jednem słowem wszyscy członkowie spędzili czas wesoło i przyjemnie, jakby w kółku rodzinnem.

Ze Lwowa. Tymczasowe rządy po śp. arcybiskupie Morawskim, objął X. infułat Zabłocki, a po śp. metropolicie Kuiłowskim, X. mitrat Bielecki.

Jubileusz Uniwersytetu. Rada szkolna przesłała do gimnazyów zarządzenia, aby dzień 7go czerwca obchodzonym był uroczyście także w gimnazyach, jako w dzień uroczystości jubileuszowych Wszechnicy Jagiellońskiej. Gimnazya i seminarya nauczycielskie galicyjskie wysełają delegatów. Z seminaryum lwowskiego męskiego przybędzie dr. Karol Nittmann, z żeńskiego dr. Żuliński. W dniu 7 czerwca nie będzie nauki w szkołach ludowych i średnich w Krakowie i na Podgórzu. Szkoły średnie wystąpią w komplecie. Wiec akademicki uchwalił wydelegowanie dwóch akademików, z których jeden wygłosi po polsku mowę przy odsłonięciu pomnika Kopernika, drugi po łacinie w kościele św. Anny.

„Odprawa posłów“. Dochodzi nas pismo poniższe: «Odprawę posłów greckich» Kochanowskiego mają odegrać akademicy w teatrze podczas uroczystości jubileuszowych wobec gości. Wybór sztuki, która ma znaczenie jedynie jako zabytek językowy, zadziwia mocno! Czy Kochanowski jest poetą młodzieży — stanowczo nie; czy jego sztuka wywrzeć może jakiekolwiek wrażenie na gości cudzoziemców — z pewnością nie! — Poetą młodzieży, wieszczem młodej Polski jest i pozostanie — Słowacki. Nieśmiertelny Juliusz pozostawił nam też dramaty z piętnem wybitnie polskiem, utwory, które ze sceny wstrząsają widzem nieznającym — chociażby naszego języka. Goście cudzoziemcy, patrząc na «Mazepę» lub «Kordyana», poznają sztuki polskie, goście-rodacy poić się będą czarem języka naszego Juliusza. Hołd dla Wszechnicy Jagiellońskiej połączony z hołdem dla Słowackiego — byłby tryumfem młodzieży!

Echa z rocznicy 3go maja. Gimnazyalistów, którzy wzięli udział w obchodzie 3go maja, podobno ukarano. Czy to podobne?! Nie zadziwiałoby to tylko tam, gdzie Hakatyści rządzą, ale u nas? Z pociechą natomiast zaznaczyć nam trzeba, że warstwy handlowo-przemysłowe i rękodzielniczo-robotnicze bardzo żywy udział wzięły w obchodzie na cześć Konstytucyi. N. p. majster murarski p. Bujak zwolnił od pracy w dniu 3 maja 40 robotników i zapłacił im cały zarobek. Tak postąpiło wielu innych pracodawców.

P. Stanisław Zgórniak, wygłosił mowę na święconem w «Przyjaźni», a nie «Górniak», jak mylnie podano w naszem sprawozdaniu.

Zabawę wielką w parku krakowskim urządza w nadchodzącą niedzielę 13 b. m. stowarzyszenie stróżów katolickich — jeżeli pogoda dopisze.

„Radykały“ miały wywołać strejki robotników rolnych w Borszczowskiem. Tymczasem nam donoszą, że największym nowatorem w owych stronach jest pan hrabia Baworowski, bo prawie wszystkie majątki swoje powydzierżawiał — żydom. Klin trzeba wybijać klinem, na takie radykalne nowatorstwa, jak niebywałe w dawnej Polsce wysługiwanie się dzierżawcami-żydami — muszą pojawiać się lekarstwa tak radykalne jak bezrobocia. Złe idzie z góry, ryba cuchnie od głowy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński